Juliusz Słowacki
Lilla Weneda

państwowy teatr zagłębia w sosnowcu 1959r.

Redaguje
Aleksander Baumgardten

PAŃSTWOWY TEATR ZAGŁĘBIA W SOSNOWCU
POD DYREKCJĄ TADEUSZA PRZYSTAWSKIEGO

ROK V Nr 29 PROGRAM TEATRALNY 10. XII. 1959 R.

1809 1959

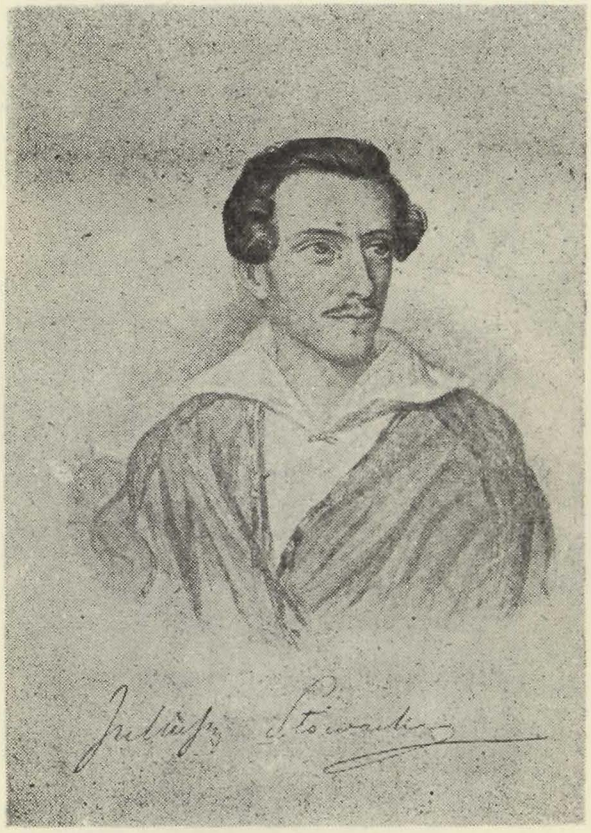

JULIUSZ SŁOWACKI

Ewa Raczkowska (Lilla Weneda), Janina Bocheńska (Roza Weneda)

JULIUSZ SŁOWACKI

Do autora »Irydiona«

List drugi (fragmenty)

Kochany Endymionie poezji, drzemiący w cieniu gajów laurowych, z lekkością i ciszą letniej błyskawicy przedzieram się przez czarne liście drzew nieśmiertelnych i trzema błyskami budzę ciebie ze snów niespokojnych... Wstań! wstań mój Endymionie, tajemniczej muzy kochanku, i postąp krokiem ku mnie, a napotkasz nowy gaj fantazji, zielony sosnami teatr, bo oto dla ciebie jedynie, mój drogi, wybudowałem nową scenę, sprowadziłem duchów aktorów i rozłożyłem na leśnej murawie biegającego po świecie kolportera małe bogactwo. — Odeszlij mnie z nowym zarobkiem przyjaźni, ze łzą, jeżeli można; z pochwałą, jeżeli można, a będę spokojny na wieczność.

Obudź się! obudź, rzymski, w złotej zbroi, z ognistym pancerzem rycerzu! Nowe mury stoją przed tobą: oto wzgórze okryte zieloną murawą, na wzgórzu stoi dwanaście druidycznych kamieni i trzynasty tron z omszonego granitu; oto wzgórze ukoronowane wieńcem dwunastu białowłosych harfiarzy, zewsząd jakby morzem czerwonego połysku oblane... te straszne wzgórza zwierciadło — to krew narodu... Śpiew dwunastu harf rozlega się nad ludem umarłych i wbiega w puste, szumiące lasy sosnowe, wołać nowych na zemstę rycerzy. — Czy ci nie smutno.

Oto jest rycerz, z dwojgiem serc, z mieczem jedynym, z Tella, z Kastora i z Polluksa złożony; rycerz, którego jedna połowa jest tarczą, a druga śmierci żelazem — wódz mający dwie dusze i dwa ciała; nieszczęście narodu; przeznaczenie dowodzące potępionemu przez Boga ludowi... Wódz z dwojakim i nie śmiesznym już więcej nazwiskiem; oto stoi na stosie ostatecznym jako posąg przyszłości. — Czy go widzisz,

Oto wróżka, która zabrania harfiarzom rozpaczy, a jednym strasznym i mściwym czynem zajęta, stąpa po sercach ludzkich, kruszy je pod swymi nogami... Eumenida Eschylowska krzycząca: „Zwycięstwo! sto serc ludzkich za zwycięstwo!" — Czy się nie wzdrygasz?

LILLA WENEDA

Janina Bocheńska (Roza Weneda), Iwona Jankowska (Lilla Weneda)

Oto jest stary i święty człowiek, który przyszedł łzawe Chrystusa oliwy zaszczepiać na płonkach sosnowych i zamieszkał w czaszce olbrzyma, a przyjazne jemu ślimaki przylazły i śliną kryształową zalepiły czaszki już pustej źrennice, powoje owinęły ją dokoła. — Oto we wnętrzu groty kościanej i ludzkiej krzyż stoi, lampa się pali i błyszczy obraz rafaelowski Boga Rodzicy. — Widzisz, jak dno złote obrazu pięknie jaśnieje w ciemnościach pustego czerepu? Słyszysz, jak szemrze modlitwa? Lecz — o! biada — o! losy... Słowo świętego starca miecz Rolandowy wyprzedził i jeszcze lud jeden kona z wiarą okropną rozpaczy w przyszłość i zemstę. — Cóż, mój Galilejczyku?

Oto jest brat Rolanda, a praszczur Sobieskiego, człowiek silnej ręki i molierowskiej w domostwie słabości; kontusz mu włożyć i buty czerwone, gdy wróci z piorunowej walki siarką cuchnący i krwią oblany po szyję — kontusz mu włożyć i żupan — niechaj panuje — bez jutra.

Oto nareszcie jest twarda dziewka skandynawska; oto mniejsze mrówki ludzkości, pełne kłamstwa, wybiegów tchórzostwa w osobie Ślaza. — Oto jest cały sklepik kolportera, wysypujący przed tobą swe fantastyczne figurki, za które autor sam gada; a czasem szczebioce Alfierego językiem.

Na cóż to wszystko?

Zaprawdę ci powiadam: jam tych mar nie wołał — przyszły same; przyprowadziła je z sobą biała Lilla Weneda; a ja, ujrzawszy ten tłum ludzi, harf złotych, hełmów, tarcz i mieczów dobytych, usłyszawszy głosy zmięszane dawno już wymordowanego ludu, wziąłem jedną z harf wenedyjskich do ręki i przyrzekłem duchom powieść wierną i nagą, jaka się posągowym nieszczęściom należy.

* * *

Tak namówiony, wziąłem pół-posągową formę Eurypidesa tragedii i rzuciłem w nią wypadki wyrwane z najdawniejszych krańców przeszłości; a jeżeli mi Bóg pozwoli, to na tej nieco marmurowej podstawie oprę szersze, bardziej tęczowe, lecz mniej fantastyczne, niż „Balladyna" tragedie; tylko ty, Irydionie nie opuszczaj mnie śród zimnego świata słuchaczy, tylko ty mi nie daj uczuć chłodu, który mi na czoło od twarzy ludzkich powiewa; a gdybyś widział na mnie idące węże, weź w rękę harfę Lilli Wenedy i przemień te gady w słuchaczów.

* * *

LILLA WENEDA

Janina Bocheńska (Roza Weneda), Wiesław Drzewicz (Ślaz)

A teraz słyszę, że mnie pytasz, skąd się w mojej myśli biała postać Lilli Wenedy zjawiła — posłuchaj. Przed pięciu laty mieszkałem nad jeziorem Szwajcarii, blisko miasteczka Villeneuve, dawnego Avencium. Miasteczko to, położone na zielonej równinie w końcu jeziora, niedaleko zamku Chillon i skał Heloizy, czarowało mię swoją wiejską i spokojną pięknością; na jasnych i wodnistych łąkach zbudowane, uśmiecha się wiosenną zielenią, spod czarnych gór, które podobne rzymskiemu legionowi stoją groźne, nachylone, gotowe spaść i rozproszyć — co? — kilka małych domków biało odbitych w jeziorze, mały kościółek z piramidalną wieżyczką i rzęd ciemnych drzew kasztanowych, które jesienią, owieszone mnóstwem chłopiąt tłukących z koron owoce, rumienią się hożą czerwonością wesołych twarzy, niby jabłonie sadów naszych, mnóstwem owoców spłonione. Takim jest dzisiaj to miasteczko — lecz niegdyś, przed wiekami, na tym samym miejscu odbywała się okropna jakaś ofiara; musiało być poświęcenie się, rozpacz, szczęk broni, miecz katowski ucinający głowę starca, i słowo S. P. Q. R. błyszczące na rzymskich chorągwiach. Czas wszystko uciszył. Z całej owej historii został tylko jeden grobowiec z następującym napisem:

JULIA ALPINULA
TU LEŻĘ
NIESZCZĘŚLIWEGO OJCA NIESZCZĘŚLIWA CÓRKA
BOGÓW AWENTYŃSKICH KAPŁANKA.
WYPROSIĆ OJCA OD ŚMIERCI NIE MOGŁAM.
NIESZCZĘŚLIWIE UMRZEĆ W JEGO LOSACH BYŁO.
ŻYŁAM LAT XXIII.

Mój Irydionie, ta młoda dziewica, ta czysta kapłanka co żyła tylko lat 23, skarżąca się tak cicho — a tak przeraźliwie — z przeszłości: ona to zamieniła się w Lillę Wenedę; chciałem kwiat łączny przenieść do Polski: niosłem go ze świętym uczuciem, aby nie strącić zeń rosy, listka nie ułamać. Ta mara srebrnej białości, która na dziwnej zieleni łąk szwajcarskich, na odłamie skały stawała przede mną: teraz zmartwychwstawszy nad Gopłem, opowiedziała swego poświęcenia się historią, cicha, czysta, biała i spokojna, ale głęboko w serce nawet przez ojca własnego raniona.

Dawniej jeszcze, jadąc przez pińskie błota widziałem mnóstwo lilii wodnych i mnóstwo chłopów wychudłych od głodu: między chłopami a nenufarem litewskim taki był związek, że chłopstwo jadło kwiatów łodygi, nie mając chleba; łodygi te bowiem rdzeń mają słodką, gąbczastą, która za pokarm służyć może. Co z tego pinskiego wspomnienia do tragedii wniknęło — zobaczysz.

Neonilla Kilar (Gwinona), Jerzy Siwy (Lech)

A teraz, kiedym ci się wyspowiadał, usiądź na ułamku jakiej dawnej ruiny albo pod cieniem wirgilowego lauru i niech cię gwarząca moja przeszłość otoczy — usiądź nad kryształową jaką i smętną wodą, abyś z książką moją mógł to zrobić, co zamyślona z białą różą w ręku dziewczyna; to jest, oberwać ją, liść po liściu rzucić w wodę płynącą i pytać się losu listków o los człowieka; a zniszczywszy tak ciało Lilli Wenedy, odtwórz ją na nowo w myśli swojej większym blaskiem odzianą i piękniejszą sto razy, i niech ta postać do nas obojga należy, niech będzie jako łańcuch łączący dwóch Wenedów ręce, nawet w śmierci godzinie. — A tych dwóch wodzów! Czy ty myślisz, Irydionie, że tworząc ów mit jedności i przyjaźni nie łudziłem się słodką nadzieją — że kiedyś — i nas tak we wspomnieniach ludzie powiążą i na jednym stosie postawią?... Ty mnie wtenczas umarłego będziesz trzymał na piersiach i mówił mi do ucha słowa nadziei i zmartwychwstania, albowiem za życia słyszałem je od ciebie jedynie.

Paryż, dnia 2 kwietnia 1840 r.

Wszystkie zdjęcia w programie opracował Bogdan Krasicki

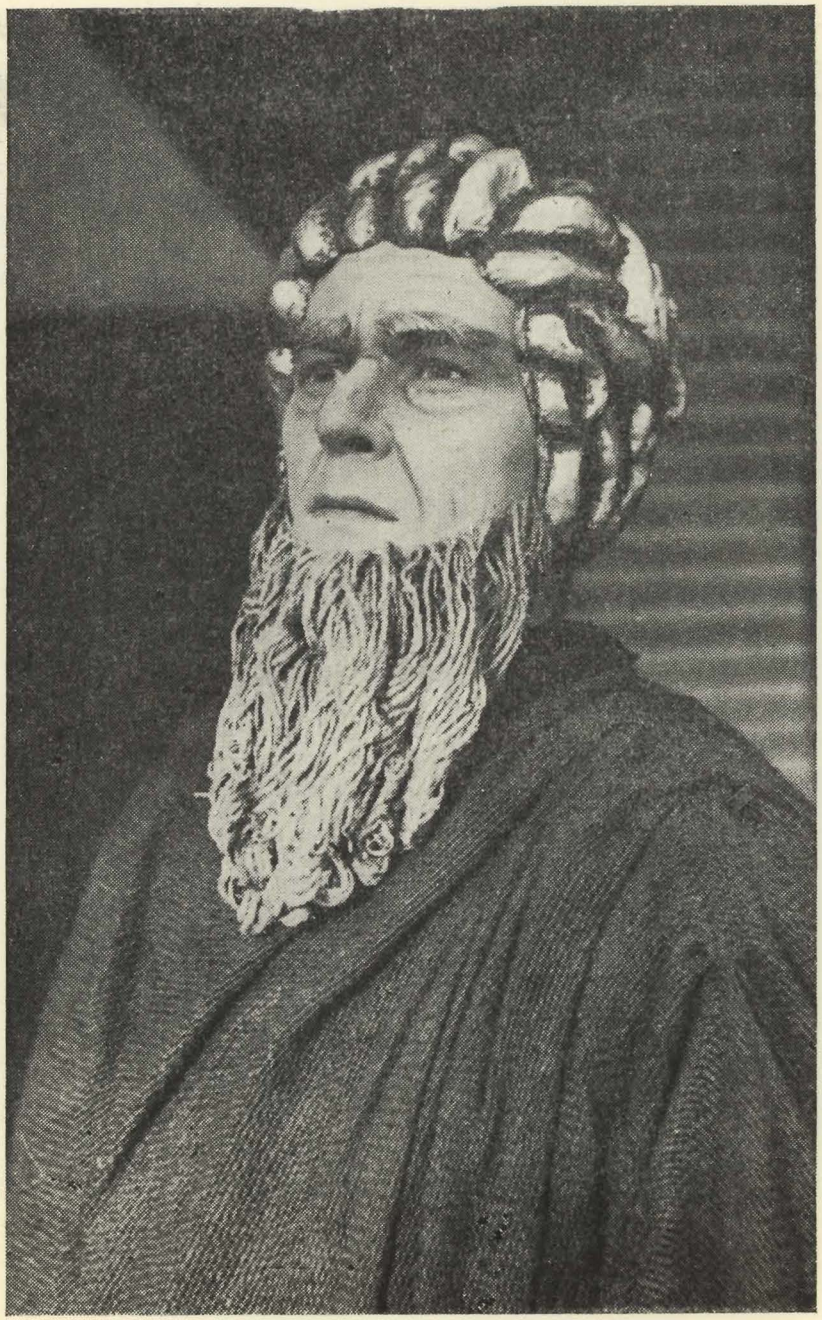

Janusz Barburski (Derwid)

JULIUSZ SŁOWACKI

LILLA WENEDA

PREMIERA

10-go grudnia 1959 r.

Inscenizacja i reżyseria: Wacław Nowakowski • Asystenci reżysera: Jan Ulrich, Janina Bocheńska • Inscenizacja plastyczna: Krystyna Zachwatowicz • Kierownik literacki: Aleksander Baumgardten • Kierownik muzyczny: Antoni Graziadio

JULIUSZ SŁOWACKI

LILLA WENEDA

Tragedia w 5-ciu aktach
16 obrazach

Przerwa po obrazie 7-ym i po obrazie 12

Muzyka: Jerzy Gardo, Bolesław Wallek-Walewski

LECH . . . . . – Jerzy Siwy
GWINONA . . . . . – Neonilla Kilar
LECHON } . . . . . – Zbigniew Bednarczyk
synowie Lecha
KRAK } . . . . . – Mirosława Krawczyk
DERWID . . . . . – Janusz Barburski
LILLA WENEDA } – { Iwona Jankowska
córki Derwida – { Ewa Raczkowska
ROZA WENEDA } . . . . . – Janina Bocheńska
POLELUM } . . . . . – Włodzimierz Figura
synowie Derwida
LELUM } . . . . . – Stanisław Jurek
SYGON } . . . . . – Kazimierz Sus
GRYF Lechici * * *
RYCERZ } . . . . . * * *

ŚWIĘTY GWALBERT . . . . . – Stanisław Piotrowski
ŚLAZ jego sługa . . – Wiesław Drzewicz
– Andrzej Hołaj
HARFIARZE . . . . . – Wiktor Kurzawa
– Ryszard Major
– Jan Nawrocki
I WÓDZ . . . . . – Bronisław Romaniszyn
II WÓDZ . . . . . * * *
ORSZAK DZIEWIC GWINONY – Anna Bunin
– Mirosława Krawczyk
– Alicja Madeyska

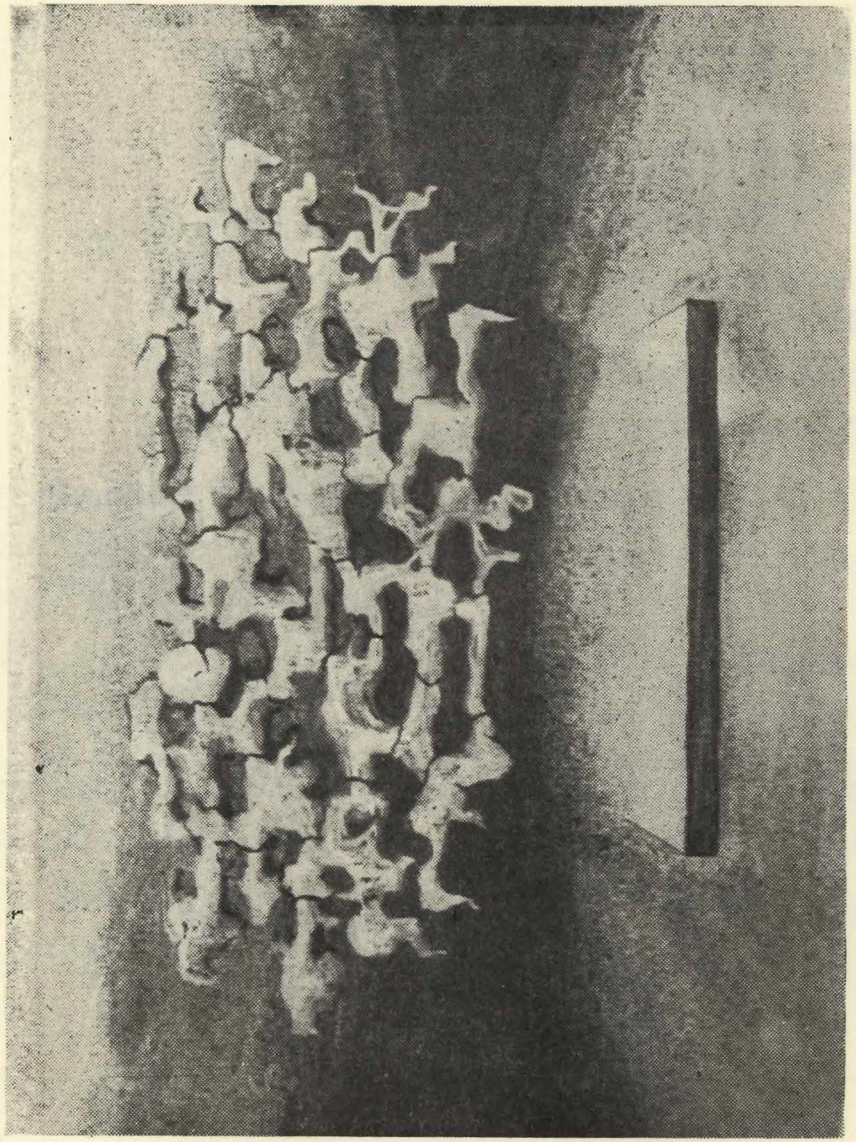

Krystyna Zachwatowicz — projekt dekoracji

Tragedia pogrzebanej wolności

Z rujnowanym Nowym Światem, przedzierając się przez zwały gruzu, dochodziło się nagle przed ocalały, oświetlony gmach. Przed Teatr Polski. Na afiszach zapowiedź: Juliusz Słowacki „Lilla Weneda". W roli Ślaza — Juliusz Osterwa. Pierwsze po wojnie w Warszawie, a bodaj i w Polsce przedstawienie tej popularnej sztuki. Od tego czasu tragiczne dzieje Wenedów pojawiają się na scenach całego kraju. Widziałem nawet wcale udany spektakl amatorski w małym miasteczku.

Jakże wzruszające wydają się marzenia poety, którymi dzielił się z matką w liście wysłanym w lutym 1845 roku z Paryża: „Wystaw sobie chłopca bogatego z rodziną już czytać umiejącą — za sto lat — w cichym gdzieś domku pod Krakowem. Odpoczywa po wojnie — szczęśliwy — ogień pali się w izbie, a przy kalendarzu już niektóre książki znajdują się na stole. Wystawże go sobie, że czyła „Balladynę" — ten utwór bawi go jak baśń, a zarazem uczy jakiejś harmonii i dramatycznej formy. Bierze „Lillę" — to samo".

Warto przytoczyć te charakterystyczne dla epoki, trochę sentymentalne i sielskie zdania, wyrażające jednak w gruncie rzeczy jakże ludzkie, wspólne dla Mickiewicza, Słowackiego, Norwida — tęsknoty. I jeszcze jedno przychodzi na myśl — jak dalece w ciągu tych stu lat poszedł naprzód rozwój kultury, jej upowszechnienie.

Wróćmy jednak do czasów poety. W tomie jedenastym dzieł natrafiamy na lapidarnie ujętą atobiografię: „po upadku Polski, tułając się z innymi wydał w Paryżu poezję w dwóch tomach — pierwszy tom zawierający poemata, nosi na sobie koloryt nieco ciemny nowej angielskiej szkoły. Dwie tragedie w drugim tomie zawarte, mają przynajmniej tę zaletę, że są pierwszymi, które się oddaliły od naśladownictwa dawnej francuskiej szkoły, które to naśladownictwo dotychczas krępowało polskich dramatyków".

LILLA WENEDA

Andrzej Hołaj (Ślaz), Stanisław Piotrowski (Święty Gwalbert)

Ten krótki fragment autobiografii rzuca sporo światła na genezę „Lilli Wenedy", na jej wyraźne związki z sytuacją w kraju, a tym samym z przeżyciami i nastrojem Słowackiego. Uwidacznia też wyrażone wprost poglądy artystyczne poety dotyczące formy dramatycznej. Jest więc Słowacki przeciwnikiem w rygorach klasystycznych utrzymanej tragedii francuskiej Corneille'a, Racine'a, czy jej pseudoklasycznych odpowiedników polskich, takich jak „Barbara Radziwiłłówna" Felińskiego. Uczestniczy natomiast poeta w ogólnoeuropejskim „odkryciu" i odrodzeniu teatru szekspirowskiego, teatru bujnego, nieskrępowanego sztywnymi kanonami normatywnej poetyki Boileau. O tym jak bardzo bliski był Słowacki ówczesnym prądom literackim nurtującym Europę, niech świadczy fakt, że jeden z najwybitniejszych poetów romantycznych Francji, Wiktor Hugo, w przedmowie do swego dramatu, wydanego na kilka zaledwie lat przed „Lillą Wenedą", nakreślił bliską autorowi „Mazepy" romantyczną teorię dramatu.

Wróćmy jednak do spraw treści „Lilli Wenedy" i jej wspomnianego już związku z upadkiem powstania listopadowego i pogrzebaniem nadziei na niepodległy byt Polski. Przy doszukiwaniu się przyczyn genezy tego dramatu, nasuwają się dwie koncepcje i obie one — jak można przypuszczać — zaważyły na powstaniu utworu. Będzie to zarówno zamierzona przez poetę seria kronik legendarno-historycznych, jednym słowem kontynuacja „Balladyny", ale na patetycznie i ponuro, jak też i kontynuacja cyklu dotyczącego tragedii powstania 1830—1831 roku, rozpoczęta już wcześniej „Kordianem" i „Anhellim". „Lillą Wenedą" zakończył Słowacki dyskusję nad sprawami powstania, żywą i bolesną przez długie lata w środowisku emigrantów polskich na Zachodzie. Jeśli zaczerpnąć określeń z wiersza ściśle z „Lillą Wenedą" związanego, mianowicie z „Grobu Agamemnona", to i „czerep rubaszny" (Lechitów) i „duszę anielską" (Wenedów) potępia poeta. Obie reprezentowane w dramacie postawy ocenia ostro i krytycznie. Jedynie Rozę Wenedę, głoszącą konsekwentną walkę o wolność, uznać można za porte-parole, za wykładnik poglądów samego poety.

Poety tęskniącego nade wszystko do kraju lat dziecinnych, „gdzie po dolinach Ikwa płynie", do Warszawy, w której był tylko skromnym urzędnikiem Ministerium Skarbu.

r. w.

LILLA WENEDA

Wiesław Drzewicz (Ślaz), Stanisław Piotrowski (Święty Gwalbert)

O pierwszej powojennej inscenizacji »Lilli Wenedy«

Teatr Polski wystawił dotąd dwie sztuki: „Lillę Wenedę" Juliusza Słowackiego oraz „Majątek albo imię" Józefa Korzeniowskiego i przodujące swe stanowisko utrwalił od razu tymi dwoma przedstawieniami.

Po premierze „Lilli Wenedy" w Teatrze Polskim słyszało się głosy, zapytujące, dlaczego ten właśnie utwór wybrało kierownictwo teatru na inauguracyjną premierę. Nie tylko pytano przy tym, ale i dość autorytatywnie orzekano, że wybór najszczęśliwszy nie jest i należało na inaugurację pierwszego w Polsce teatru państwowego wybrać jakąś inną, bardziej odpowiednią sztukę. Wybitny poeta współczesny, który sam jest autorem kilku sztuk teatralnych, napisanych podczas okupacji, nieoficjalnie oczywiście, miał wyrazić się, że przedstawienie było nudne i że autor „Lilli Wenedy" sam kładzie swą sztukę. Ktoś inny, tym razem wybitny krytyk przedwojenny, zbliżony do dawnego „Miesięcznika Literackiego" i „Dźwigni", narzekał na sztukę, że za dużo w niej jest płaczu, zawodzeń i tragizmu, jak na potrzeby i wymagania dzisiejszego teatru.

Przypuszczać jednak należy, że sąd tu powinien być zgoła inny. „Lilla Weneda" jest bez wątpienia nadal jednym z najpiękniejszych, jednym z najbardziej szczytowych osiągnięć polskiej literatury teatralnej i wybór tej właśnie sztuki na inaugurację pierwszej sceny państwowej nie był bynajmniej nieuzasadniony.

LILLA WENEDA

Włodzimierz Figura (Polelum), Ewa Raczkowska (Lilla Weneda), Stanisław Jurek (Lelum)

Jeśli w dodatku będzie się pamiętało, że „Lilla Weneda" to tragedia narodu, podbitego przez obcą przemoc i skazanego przez najeźdźcę na zagładę, jeśli będzie się pamiętało, że nieśmiertelne dzieło Słowackiego pokazane na scenie Teatru Polskiego na inaugurację jego działalności, to ostatni krzyk narodu, startego przez dziką przemoc z powierzchni ziemi, jeśli będzie się pamiętało, że tragiczny los Wenedów, to jakże prawdziwa, prorocza wizja tego, co nasz naród przeżywał w ciągu sześciu krwawych lat okupacji hitlerowskiej, jeśli nie będzie się tak łatwo zapominało, jaką aktualność i jaką doniosłość miał dla nas w ciągu tych strasznych lat problem: prawo czy przemoc, sprawiedliwość czy pobłażanie zwycięzcy, to nie będzie na pewno pytań, czy „Lilla Weneda" winna była właśnie otworzyć nową kartę dziejów zasłużonego w historii naszej kultury Teatru Polskiego.

Jeżeli chodzi o samą „Lillę Wenedę", o jej nieprzemijające piękno i nieśmiertelność ognia, zawartego w jej obrazach, to cóż można powiedzieć nad to, co zostało już powiedziane przez naszych poprzedników. Można albo pomniejszać to dzieło albo głosić jego chwałę. Nie jesteśmy z tych, którzyby je pomniejszali, pochwały nasze — sądzimy — potrzebne mu nie są.

Wystawiona została „Lilla Weneda" w sposób, uprawniający nas do spodziewania się dla Teatru Polskiego jak najlepszej przyszłości. Można zastanowić się, czy słusznie pomniejszono w obecnej inscenizacji poetyczną baśniowość dzieła, można dyskutować, czy w takich właśnie, czy też w cokolwiek innych kolorach winno się było pokazać widzowi przyrodę, kamienie, czy drzewa, na których tle rozgrywa się dramat ginącego narodu, można sprzeczać się, czy kostiumy w sztuce były bardziej, czy mniej udane — nie można zaprzeczyć, że całość widowiska była udana i piękna i fascynująca.

Wykonanie pod względem aktorskim prawie bez zarzutu. Jedynie Broniszówna, jako Roza Weneda i Wilamowski jako Polelum nie dociągnęli do ogólnego poziomu. Roza Weneda w interpretacji Broniszówny była za mało dramatyczna i wcale nie demoniczna. Wilamowski nie dopisał w ostatnim, najbardziej tragicznym akordzie nad stosem, który za chwilę pochłonie i zwłoki jego zabitego brata i jego samego. Ślaz natomiast w kreacji Osterwy stał się rewelacją. Trzeba tu przypomnieć, że rolę tę grał już kiedyś Osterwa przed laty w Moskwie. Również Barszczewska wniosła dużo prawdy i piękna do przedstawienia. Pancewiczowa jako Gwinona i Brydziński jako Lech doskonali jak zawsze, podobnie Buszyński w roli króla Wenedów.

(Jan Szczawiej: „Teatr", nr 1—2, 1946)

O LILLI WENEDZIE (głos w dyskusji)

Niestety jest to utwór rdzennie zaściankowy. Podziwiam piękno wiersza, rysunek postaci, plastyczność scen i tym bardziej żal, że odbiór dzieła jest właściwie niemożliwy, jeśli się nie posiada aż dwóch mocno zardzewiałych kluczy. Tę poezję zanadto obciążają polityczne remanenty Powstania Listopadowego, a w dodatku jeszcze spadek po dawno uznanej za niesłuszną teorii najazdu.

„Grób Agamemnona", będący komentarzem do Wenedy, jest wielki. Sam poeta, on osobiście, występuje jako prokurator historii. W „Lilli Wenedzie" całkiem inaczej. Przemawia koncepcja dziejów, uznana za naukową i połączona z oceną wydarzeń politycznych daty naówczas świeżej. Poeta ograniczył się właściwie do roli inscenizatora tego materiału.

Słowacki pisał do Krasińskiego: „...wziąłem pół-posągową formę Eurypidesa i rzuciłem na nią wypadki wyrwane z najdawniejszych krańców przeszłości; a jeżeli Bóg mi pozwoli, to na tej nieco marmurowej podstawie oprę szersze, bardziej tęczowe, lecz mniej fantastyczne niż Balladyna tragedie...". Toteż niektóre koncepcje są nie tyle twórczością, co odtwarzaniem — kronikarskiej fikcji. W tym samym liście czytamy o Lechu: „Oto jest brat Rolanda a praszczur Sobieskiego, człowiek silnej ręki i molierowskiej w domostwie słabości; kontusz mu włożyć i buty czerwone, gdy wróci z piorunowej walki siarką cuchcący i krwią oblany po szyję. — Kontusz mu włożyć i żupan, niechaj panuje — bez jutra". Podejmując obce poezji zadania wypłynął Słowacki na wody całkiem płytkie. Sobieski to dramat myślącego człowieka.

Widz Balladyny przeżywał piękno sztuki i skłaniał się ku ogólnym rozważaniom ludzkiego losu. Słuchacz Lilli Wenedy miał skierować swe opinie polityczne w pożądanym kierunku. Na scenie Lechici, praszczurowie polskiej szlachty, bez przerwy popełniają okrucieństwa i składają dowody bezmyślności. Wenedowie bronią się, płaczą, dają wyraz uczuciom wzniosłym. Raz tylko Roza Weneda odstępuje od szlachetnej normy, mordując nożem Lechona. Niebiosa natychmiast interweniują: nie ma kogo wymienić na harfę i Wenedowie giną.

Z czasem, kiedy wspomnienia o tak zwanym okresie schematyzmu i komenderowania twórczością osłabną, może znowu Lilla Weneda uznana zostanie za sam szczyt twórczości Słowackiego. Na razie to niemożliwe.

W tej chwili lektura utworu stwarza okazję do rozmyślań właśnie nad schematyzmem. Ostatnia scena mnie osobiście razi dość przykro. Nad stosem, na którym zginęli Lelum i Polelum, „powoli... ukazuje się postać Bogarodziny". W końcowej scenie Balladyny żołnierz powołuje się na Chrystusa i ta jego mowa sprawia silne wrażenie. Anachronizm może grać rolę trafnego środka artystycznego. W Wenedzie rekwizyt religijny służy celom narodowej czy politycznej dydaktyki. Utwór powstał w roku 1839. Ojcowie żyjącego wtedy pokolenia mogli należeć do konfederacji barskiej, której uczestnicy przypominali kramy odpustowe, tak dalece obwieszali się szkaplerzami. Zdawałoby się, że po tym wszystkim nic nie mająca wspólnego z wiarą bigoteria polityczna powinna była ludziom obrzydnąć. Otóż nie. W 1843 roku Słowacki — autor Kordiana! — napisze Księdza Marka. Jurnego braciszka z Berdyczowa uczyni „duchem, stróżem i patronem" ojczyzny, a czytająca publiczność to zniesie. Może Ksiądz Marek to pisanie pod publiczkę? Z bardzo wysokiego miejsca nazwano twórczość Słowackiego wspaniałym kościołem, w którym brakuje Boga. Osobiście wolę jego dzieła przypominające architekturę bez dodatków. Bo to, co z czasem trafiło do jej środka, niekiedy zanadto przypomina laurkę.

Rozmyślania nad Wenedą prowadzą do wniosku, że schematyzm jest zjawiskiem często spotykanym i żywotnym. Opory budzi taki, który z jakiegoś powodu obrzydł lub jest danej społeczności obcy. Ten natomiast, który pasuje do sentymentów środowiska, bywa mile widziany.

Za moich młodych lat nauczano w szkołach oficjalnie, że Towiański był prorokiem i świeckim świętym. Znakomita większość inteligencji nie tylko że nie dostawała niestrawności, ale potulnie chłonęła owe prawdy. W roku 1929 Boy rozpoczął kampanię przeciwko „brązownikom", wywołując — zanim wygrał — ryk oburzenia. Uderzył bowiem w schematyzm przyswojony, luby.

Brązownictwo, schematyzm, dogmatyzm to wyrazy bliskoznaczne.

Pomiędzy Balladyną a Lillą Wenedą zachodzi różnica bardzo ważna. Dokładnie określił ją Juliusz Kleiner w studium o Juliuszu Słowackim. „Balladyna" — pisał — kształtowała dramat romantyczny z igraszek „Snu nocy letniej", przetkanych grozą „Makbeta" i „Leara" i motywami ballad... „Balladyna" była baśnią o początkach dziejów, „Lilla Weneda" miała stać się mitem. Powaga mitu przeciwstawia się swobodzie baśni; gdy baśń czaruje rozmaitością, grą fantazji — mit żąda surowości i prostoty linii wielkich; baśń zajmuje i pociąga, mit odsłania tajemnice, symbolizuje prawdy, wydobywa w uproszczonej formie główne pierwiastki dziejów i przyrody, idee ogólnego poglądu na świat".

Uczony pisał to podczas pierwszej wojny światowej, ogłosił swe studium równo czterdzieści lat temu. Nie mógł oczywiście przewidzieć, jaką karierę miały zrobić mity w najbliższej przyszłości. Jeszcze trudniej było odgadnąć, że około połowy XX wieku wszelki mit stanie się — przynajmniej dla nas w Polsce — towarem zupełnie niestrawnym.

Baśń zachowała wszystkie swe prawa. Jest to gatunek niezbyt poważny, ale pożyteczny zarówno dla artysty, jak dla filozofa.

(Paweł Jasienica — „Twórczość" — wrzesień 1959 r.)

LILLA WENEDA

Bronisław Romaniszyn — Wódz

KIEROWNICTWO ADMINISTRACYJNE PTZ

WICEDYREKTOR: CZESŁAW OWCZAREK

KIER. ORGANIZACJI WIDOWNI: MIECZYSŁAW CZECH

KIEROWNIK SEKRETARIATU: MARIA MISIASZEK

GŁ. KSIĘGOWY: Mgr HENRYK KARBOWNIK

KIER. ZAOPATRZENIA: ELŻBIETA GRZEBALSKA

ZESPÓŁ TECHNICZNY

KIER. TECHNICZNY: IGNACY KOWALEK

BRYGADIER SCENY: ALBIN BRYŁA

KIER. PRACOWNI MALARSKIEJ: WŁADYSŁAW ŚWIDER

OŚWIETLENIE: MARIAN DĄBEK, MIECZYSŁAW BAZYLEWICZ, JERZY MAKOWSKI

KIER. PRAC. KRAWIECKIEJ MĘSKIEJ: ADAM SZYMAŃSKI

KIER. PRACOWNI KRAWIECKIEJ DAMSKIEJ: HALINA MISSIR

KIEROWNIK PRACOWNI STOLARSKIEJ: JAN CISZOWSKI

KIER. PRACOWNI PERUKARSKIEJ: KATARZYNA RZEPKA

MODELATOR: JERZY KOTULA

REKWIZYTOR: MARIA MARCINKOWSKA

POMOC KRAWIECKA DAMSKA: ZOFIA MOŻDZIOCH

POMOC KRAWIECKA MĘSKA: JANINA ZIĘTARA

KONTROLA TEKSTU: LUCYNA BARBURSKA

INSPICJENT: WIKTORIA ZAWISTOWSKA

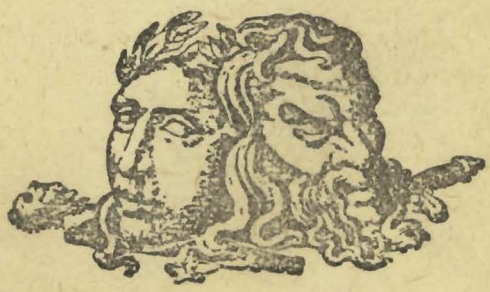

Sosnowieckie Zakłady Graficzne, Sosnowiec, Warszawska Nr 8

Nakład 3000 egz. zam. 3337 11 59 M-36-840

Cena zł 3,50